

1. Przejście przez zieloną granicę

Niemal wszystkie z przechowywanych w naszych zbiorach listów skierowane były do rodzin zamieszkałych w trzech powiatach przygranicznych: Rypin, Lipno i Dobrzyń. Rejon ten znajdował się w obrębie Guberni Płockiej przy granicy między Rosją a Prusami.

Z listów dowiadujemy się między innymi, że rodziny mieszkają po obu stronach granicy, że chodzi się na jarmark do Golubia, a zna się również i Toruń, że istnieje legalny tak zwany mały ruch graniczny, a „kartki przez granicę”, to jest przepustki, wydają wójtowie.

Emigranci informują w swoich listach rodziny jak uzyskać przepustki i jak wysoka łapówkę wręczyć wójtowi w przypadku odmowy wydania takiego dokumentu. Uzyskanie przepustki dawało mieszkańcowi zaboru rosyjskiego możliwość podróży poprzez Prusy do portów morskich w Bremie, Antwerpii czy Hamburgu, z których odpływały statki do Stanów Zjednoczonych bez konieczności, starania się o paszport zagraniczny, co było bardzo trudne dla prostego mieszkańca wsi mazowieckiej.

W rejonie przygranicznym praktycznie zawsze istniał nielegalny przewóz towarów umożliwiany przez przekupnych urzędników granicznych, na długo zanim zaczęła się nielegalna emigracja ludzi.

Łapownictwo na granicy było powszechne. Łapówki brali sami wójtowie, żandarmi, naczelnicy urzędów pocztowych, celnicy czyli właściwie wszyscy urzędnicy lokalni, od których zależało czy mieszkańcy będą mogli przekroczyć nielegalnie granicę.

Pewien uczeń seminarium duchownego Stanach Zjednoczonych przekazał w swoich listach rodzinie bardzo szczegółowe rady jak przekupywać urzędników.

Ten chłopski syn, który dopiero wczoraj doszedł do społecznego awansu, udziela rodzinie nauk jak przedostać się przez granicę, co należy mówić urzędnikom, aby uzyskać przepustkę graniczną, jak przekupić urzędnika delikatnie, by go nie obrazić, jak rozmawiać z inteligentem, choćby w tym przypadku szło o półinteligenta:

S. Vincent Seminary, 8 grudnia 1890 r.,

Stanisław Kazmirkiewicz, kleryk z S. Vincent Seminary, Westmoreland City, Pensylwania, do Anny Kazmirkiewicz, Ciechanówek, pow. Golub - Dobrzyń

„Możecie mu odpowiedzieć, że mnie takie szczęście spotkało ze się spodziewam wysokiego stanowiska to on będzie na to liczył, że ja mu mogę kiedyś też dać pomoc. Jak skończycie waszą rozmowę i będziecie mieli wychodzić to ty szwagrze Walery poproś go, czyby on nie był tak łaskaw doradzić ci w jaki sposób najłatwiej mógłbyś z Kostusiem przedostać się przez granicę, ale nie proś go z góry o karty bo to nieładnie, on ci sam doradzi bo ja go tak prosiłem w liście iż sądzę, że wam w niczem nie odmówi, tylko z niem postąpcie delikatnie. Za delikatność czasem więcej się nabywa jak za pieniądze, on wam jeszcze pomoże waszych rzeczy przenieść chyba że by nie mógł to trudno i mądry Salomon z próżnego nie należy. A jak powi, że będzie wszystko dobrze to mu podziękujcie i ty szwagrze możesz, że bedzies się starał sownie mu wynagrodzić za jego fatyge i słachetne serce.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 159

Nasz kleryk starał się ułatwić swojej rodzinie emigrację do Stanów Zjednoczonych jak tylko mógł. W jednym ze swoich listów zwrócił się do niejakiego Tejczera, sekretarza w urzędzie pocztowym w Dobrzyniu, którego polecał swojej matce, z prośbą o ułatwienie

przekroczenia granicy jego rodzinie, obiecując sowite wynagrodzenie i dożygonną wdzięczność:

S. Vincent Seminary, 8 grudnia 1890 r.,

Stanisław Kazmirkiewicz, kleryk z S. Vincent Seminary, Westmoreland City, Pensylwania, do niejakiego Dejczera, sekretarza na poczcie w Dobrzyniu

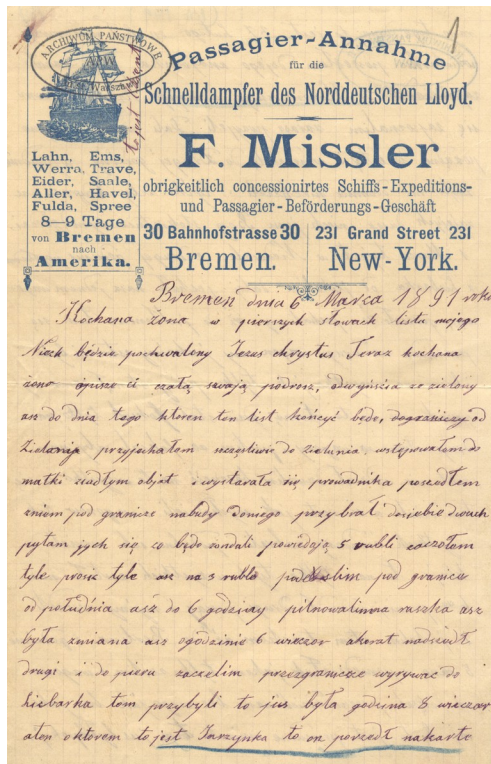
Drogi Panie!

Pomimo żeśmy się nie znali osobiście i nie żyli w sympatii przyjacielskiej jak tylko z widzenia, będąc jeszcze w Dobrzyniu w terminie fachu stolarskiego u Pana Neskie, ośmielałam się narzucać W.Panu z prozbą prosząc o jedną przysługę, która mnie wielce zobowiąże i uczyni mi z pana najlepszego przyjaciela, oraz zwiąże sympatyczną przyjaźnią, choć jesteśmy oddzielenie wielką przestrzenią morską. Oto pomimo mej pracy w zakładzie stolarskim i ukończeniu kwalifikacji podjętej, zostałem powołany przez Przedwiecznego do stanu wręcz przeciwnego pierwszemu, do stanu duchownego, a na uroczystość tak wielkiego wesela, drugiego wyświęcenia, chciałem sprowadzić swoją metkę, już w wieku podeszłym, do Ameryki, której wiek tak godny już by jej nie pozwolił w inny sposób ze mną się widzieć, więc postanowiłem prosić W.Pana, byś był tak łaskaw a ułatwił jej przejście przez granicę. Ale, że w tem jest jeszcze jedna kwestia, czy byś pan to mógł uczynić, albowiem razem z nią myślą się zabrać dwie moje siostry, dlatego też prosiłbym bardzo uprzejmie W. Pana: a fatygę pańską

i Jego opiekę będę się starał sownie wynagrodzić i czyn pański, tak szlachetny, unieśmiertelniczyły zatrzymać w pamięci, aż do grobu. „

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 158

2. Droga do „wielkiej wody”



Po opłaceniu przekupnych urzędników, oszustów i szantażystów po obu stronach granicy, emigranci rozpoczynali podróż przez Prusy do Bremy, Hamburga lub Antwerpii.

Autorzy listów, którzy przebyli tę drogę, a teraz instruują krewnych, zdają sobie sprawę że na podróżnych czyhają oszuści i złodzieje, ponadto istnieje możliwość zagubienia się w kraju tak odmiennym od rodzinnej wsi, którego mieszkańcy posługiwali się odmiennym j językiem.

W trakcie podróży emigrant musiał pokonać wiele trudności, a mianowicie: w Berlinie przesiąść się na inny pociąg, wymienić pieniądze, zapłacić za nocleg, trafić na agenta właściwej linii oceanicznej, trafić na ten a nie inny okręt, nie zgubić po drodze rzeczy, a przede wszystkim biletu. Niejaki Ludwik Koronowski w liście do żony tak opisuje swoją podróż:

Brema. 6 marca 1891 r.,

Ludwik Koronowski w drodze do Stanów zjednoczonych pisze z Bremy do żony

„Później nadszedł drugi pociąg i myśmy wsiedli i jechali z tem strachem aż do Berlina.

O godzinie 5 rano w poniedziałek, jekem tylko ześlim z wagonu na foksal, przeprowadzili nasz bez niego jak bez jaki raj, bo to jest przecudne miasto. Tam już był spokój, zaras [nas wziął] na furmankę tego agenta posłanies, bośmy mnieli adres do jednego agenta i zawieźli nasz do tego mniejszcza, gdzie ten agent mieszkał i wykupili szyfkartę. I wiezli nas przez Berlin, tu jus się robota rozpoczęłam molaże murują.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 149
